Dziś 8 stronnic
wraz z dodatkiem powieściowym.

GAZETA PORANNA

Adres Redakcji i Administracji: LWÓW, ulica CHORĄŻCZYZNY 31.
Tel. Redakcji 1-78 i 2-30.
Tel. Admin. 73 i 12-38.

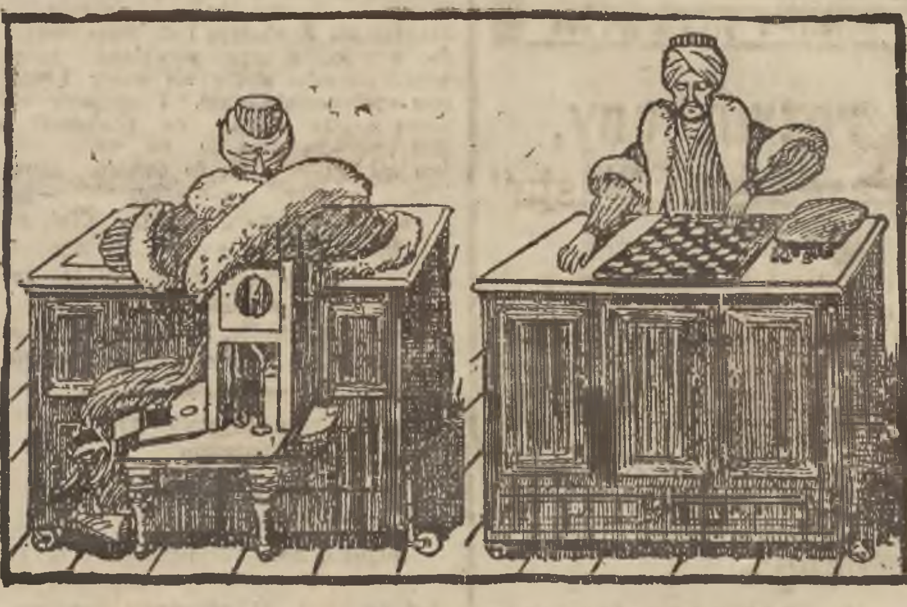
Cena egzemplarza 15 gr.

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Nr. 7583 Lwów, wtorek 27 października 1925. Rok XVI.

Możliwość rozwiązania obecnego Sejmu.

Tragiczny wypadek podczas ćwiczeń strażackich w Zamarstynowie



WYJAŚNIENIE TAJEMNICY SŁYNNEGO SZACHOWEGO AUTOMATU.
(Do artykułu na stronie 4.)

Projekty sanacyjne Rządu będą przedmiotem narad komisji sejmowych.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 25 października. (Z) Jutro, t. j. w poniedziałek, o godz. 10 m. 30 rano zbiorą się komisje sejmowe w celu wysłuchania referatu posła Romockiego (Ch. D.) o projektach sanacyjnych Rządu.

Osławiony sobór na pl. Saskim w Warszawie wali się wreszcie w gruzy.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 25 paźdz. (Z) Dziś, pomimo niedzieli, roboty przy rozbiórce słynnego już soboru na pl. Saskim **prowadzone były z całą energia.** O godz. 11 rano założono w mury zewnętrzne **naboje pyroksylinowe,** które zburzyły doszczętnie części ścian. Roboty prowadzone są obecnie **dlatego tak pospiesznie, aby przed pogrzebem Nieznanego Żołnierza zniknął z pl. Saskiego ów znienawidzony pomnik naszej niewoli.**

Jest nadzieja, o czem zapewnia kierownictwo robót, **że w dniu 2 listopada ani kawałek muru nie będzie widoczny ponad parkanem** otaczającym obecnie sobór.

Dziwna i tajemnicza wojna na Bałkanach trwa dalej.

Bułgarzy wciąż się cofają, a Grecy idą naprzód.

Sofja, 25. października. (Tel. G. P.). Wczoraj około godz. 3. popołudniu na linji, zajmowanej przez wojska greckie **zapanował względny spokój.** Na niektórych miejscach widzialne były **białe chorągwie,** prawdopodobnie jako znak odwrotu. Nagle około godz. 5. popołudniu **Grecy wznowili ogień** na niektórych punktach frontu. Artylerja grecka zaczęła ostrzeliwać silnym ogniem **Liren.** Na ogień ten artylerja bułgarska **nie odpowiadała.** Oddziały piesze greckie **posuwały się naprzód** w kierunku Petrycy.

Sofja, 25. października. (Tel. G. P.). Bułg. Ag. Tel. donosi, że władze bułgarskie ewakuowały dotychczas **10 miejscowości,** z których **7 zajęły już wojska greckie,** a pozostałe są pod ciągłą **groźbą zajęcia.** Liczba uchodźców sięga **kilku tysięcy osób.** Obozuje one w czystem polu. Dochodzą wiadomości o licznych wypadkach **ekscesów w zajętych miejscowościach.** W miasteczku Topolica żołnierze greccy **zamordowali pewnego młodzieńca w oczach jego matki.**

Sofja, 25. października. (Tel. G. P.). Bułg. Ag. Tel. donosi, że artylerja grecka bombardowała od rana miejscowości Piperyt i Petrowo. Wśród mieszkańców tych miejscowości jest wiele osób zabitych i rannych. Wojska greckie zajmują w dalszym ciągu terytorja bułgarskie.

Ateny, 25. października. (Tel. G. P.). Rząd grecki oświadczył, że z góry przyjmuje decyzję Ligi Narodów wycofania swych wojsk z Bułgarji, skoro tylko Bułgarzy opróżnią zajmowane przez siebie posterunki greckie.

Echa ucieczki słynnego komunisty.

Sędzia Strancman oddany pod sąd, a Leszczyńskiego widziano... na Nowym Świecie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 25. października. (Z.) Korespondent Wasz dowiaduje się, że **sędzia śledczy Strancman,** z którego kancelarji **zbiegł słynny komunista Leszczyński,** będzie pociągnięty do odpowiedzialności **sądowo-karnej.**

W związku z tą sprawą, wczoraj na Nowym Świecie **powstał popłoch,** który wywołała pogoń policji **jakoby za zbiegłym Leszczyńskim.** Jak się następnie okazało, jakaś pani zwróciła uwagę posterunkowego, **że przed chwilą widziała Leszczyńskiego w towarzystwie młodej damy,** a gorliwy policjant zaalarmował swych kolegów i **rozpoczęto bezowocne naturalnie poszukiwania** wśród przechodniów.

Olbrzymie oszustwo w warszawskiej P. K. O.

(Telefonemat „Gazety Porannej“).

Warszawa, 25. października. (Z). Tutejsza policja śledcza rozpoczęła **pościg za oszustami,** którzy przed kilku dniami podjęli z P. K. O. **60 tysięcy złotych,** przedstawiając do wypłaty **dwa sfałszowane czeki** na sumę powyższą. Oszuści, jak już stwierdzono, wyjechali **drogą na Gdańsk.** Ofiarą tego oszustwa padła jedna z instytucji państwowych.

Przed pogrzebem Nieznanego Żołnierza.

Wzmożona działalność Komitetu Wykonawczego.

Lwów, 26 października.

(.) Już tylko nieliczne dni dzielą Lwów **od wielkiej uroczystości pogrzebu Nieznanego Żołnierza, Bohatera, poległego na lwowskiem pobojowisku.** To też akcja Komitetu wykonawczego postępuje w wzmożonem tempie, odbywają się **codzień posiedzenia** poszczególnych sekcyj i komisyj.

W dniu 27 października br. o godz. 5-tej popołudniu odbędzie się **ostatnie — przed uroczystością —** zebranie Komitetu w salach prezydjalnych ratusza. Przewodnicząca Komitetu p. **Neumannowa** zaprasza na powyższe zebranie **delegatki wszystkich zrzeszeń kobiecych i gron nauczycielskich, oraz delegatów młodzieży akademickiej.** Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane.

Komisja pochodowa. We środę dnia 28 października br. o godz. 18-tej odbędzie się w Komendzie Miasta przy ul. Wałowej l. 16, drzwi Nr. 14 w parterze, posiedzenie **Komisji pochodowej.**

Sekcja finansowa. Sekcja finansowa odbędzie posiedzenie we środę dnia 28 października o godz. 18-tej w sali posiedzeń Rady Nadzorczej Banku Hipotecznego przy pl. Halickim.

Posiedzenie Prezydjum Komitetu odbędzie się dziś w poniedziałek dnia 26 października br. o godz. 18-ej w sali posiedzeń Ogniska Oficerów przy ul. Fredry l. 1, pod przewodnictwem prezesa gen. dywizji **Thulliego Jana.**

POCIĄG POGRZEBOWY.

Dla przewozu zwłok **Nieznanego Żołnierza** ze Lwowa do Warszawy przygotowany będzie pociąg **nadzwyczajny,** który wyjedzie ze Lwowa w dniu 1 listopada o godz. 8.30, zatrzyma się w **Żółkwi, Rawie Ruskiej, Bełzcu, Krasnymstawie, Rejowcu, Lublinie, Puławach, Dęblinie,** a do Warszawy przyjeżdża **w dniu 2 listopada o godz. 6-tej.** Skład pociągu stanowi delegacja reprezentantów województwa, społeczeństwa, samorządu, prasy, **matek, wdów, sierot po poległych za wolność Ojczyzny,** których synów, mężów i ojców miejsce spoczynku nie jest ustalone oraz **delegacja inwalidów** z walk za wolność Polski.

Wkrótce znikną wszystkie płyty i pomniki ku czci Nieznanego Żołnierza.

Złożone będą w muzeum wojskowem w Warszawie.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 25. października. (Z). Na wniosek **Min. Sikorskiego** Rząd wezwie w najbliższym czasie samorządy, aby w muzeum wojskowem w Warszawie złożyły **wszystkie płyty i pomniki, wzniesione ku czci Nieznanego Żołnierza.** Wezwanie powyższe umotywowane jest tem, że wobec zbudowania **w stolicy mauzoleum Nieznanego Żołnierza,** nie należy kultu narodu dla bezimiennych bohaterów rozpraszać.

Czy Sejm będzie rozwiązany, zdecyduje we czwartek stanowisko „Piasta"

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 25. października. (Z) Głosowanie nad wnioskiem posła Stolarskiego („Wyzwolenie") o rozwiązanie Sejmu odbędzie się 29. b. m. Gdyby poza zwolennikami tego wniosku wypowiedziało się również z rozwiązaniem Sejmu P. S L. „Piast", to istnieje poważna możliwość przyjęcia tego wniosku.

Na drodze do porozumienia gospodarczego polsko-niemieckiego.

Entuzjazm w Niemczech z powodu wstrzymania przez Polskę wydalania optantów.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 25 paźdz. (Z) W całych Niemczech niezwykle doniosłem echem odbiła się wiadomość **o wstrzymaniu przymusowego wyjazdu optantów niemieckich z Polski.** Prasa berlińska wydała z tego powodu **dodatki nadzwyczajne.** W kołach dyplomatycznych twierdzą, że to **ustępstwo ze strony Polski** będzie niejako pomostem do spiesznego załatwienia **polsko - niemieckiej umowy gospodarczej.**

Komitet polityczny Ministrów w związku z tą sprawą obradował **wczoraj i dziś i wydał polecenie prezesowi delegacji polskiej p. Prądzyńskiemu wyjazdu do Berlina** w celu rozpoczęcia bezzwłocznie narad.

Oszukańcze machinacja „solidnego" kupca.

Brał towar na kredyt, a sprzedawał... za gotówkę.

W rezultacie rozmyśla w areszcie nad zmiennością losu.

Lwów, 26 października.

(—) Kilku tutejszych kupców, właściciele magazynów tekstylnych, a w szczególności **Dawid Gell, Słoneczna 1, Joachim Koral, Legjonów 19 i Simche Umselweif,** wnieśli onegdaj do Ekspozytury śledczej doniesienie **na Salomona Nassa,** zam. **Panieńska 9,** o lekkomyślną i fałszywą krydę, przez co ponieśli straty w wysokości **36.000 złotych.**

Kom. Liebich, któremu powierzono przeprowadzenie w tej sprawie dochodzeń ustalił, że faktycznie Nass z kupcami tymi **od kilku lat pozostawał w stosunkach handlowych** i że do maja br. wywiązywał się ze swoich zobowiązań. Dopiero od kilku miesięcy Nass zaprzestał wykupywania weksli, a nadto jeszcze przed kilku dniami, mimo, że już dawno był niewypłacalny, pobrał od wymienionych kupców **większą partję towaru,** który jak wykazały dochodzenia **sprzedał za gotówkę o 30 do 40 prc. taniej** niż wynosiła cena hurtowna, a pieniądze sprzeniewierzył. Towar ten Nass formalnie wyłudził, twierdząc, że potrzebuje go dla jednej z tutejszych **solidnych firm,** a tymczasem sprzedał go detajlicznie za bezcen. Na urgensy poszkodowanych oświadczył Nass, **że towaru już niema i nie zwróci, a pieniędzy** również. Wobec jaskrawych dowodów jego winy kom. Liebich aresztował go, sporządził odpowiednie doniesienie karne, które dziś wraz z aresztantem odejdzie do dyspozycji Prokuratury.

PRASA FRANCUSKA O EXPOSE MIN. SKRZYŃSKIEGO.

Polska nie pójdzie śladami nacjonalistów niemieckich.

Warszawa, 25 paźdz. (Tel. G. P.) Warszawski korespondent **„Erre Nouvelle"** omawiając **exposé ministra Skrzyńskiego** na komisji spraw zagranicznych Sejmu, pisze: Z przemówienia ministra wynika, że **Polska nie pójdzie śladami nacjonalistów niemieckich,** zwalczających dzieło locarneńskie, przeciwnie wysiłki narodu zwrócone są w tym kierunku, aby **duch Locarno sprowadził na wszystkie narody dobroczynne skutki.** Minister **Skrzyński,** dodaje pismo — którego zasługi dla pokoju Polski, według naszego pojęcia, są ogromne, rozwija swe wielkie zalety **europejskiego męża stanu,** aby doprowadzić do **międzynarodowej solidarności i sojuszu.** Jeżeli — kończy dziennik — napotyka na pewne trudności, to w każdym razie większość narodu polskiego jest za nim.

—o—

Zamęt w Niemczech wzmaga się.

Ostre przesilenie wywołały partje nacjonalistyczne.

Wiedeń, 25. października. (Tel. G. P.) „Neue Fr. Presse" donosi z Berlina: Uchwała partji wszechniemieckiej **kwalifikująca układ w Locarno jako nie do przyjęcia,** wywołała w kołach rządowych **wielkie przygnębienie.** Jeżeli na jutrzejszych obradach partji wszechniemieckiej zapadnie uchwała **wycofania wszystkich wszechniemieckich ministrów z gabinetu, kanclerz dr. Luther poda się do dymisji.** Prezydent Rzeszy byłby zmuszony do **rozwiązania Reichstagu** i do zaapelowania do narodu. Kryzys wywołany przez wszechniemców stałby się wtedy kryzysem **ogólnopaństwowym.** Posiedzenie gabineu zostało zwołane na poniedziałek. Jest prawdopodobne, że na posiedzeniu tem gabinet **poda się do dymisji,** której jednak prezydent nie przyjmie.

Berlin, 25. października. (Tel. G. P.). Na dzisiejszem posiedzeniu wszechniemieckiej partji ludowej **zapadła decyzja, aby wszechniemieccy ministrowie gabinetu Shile, Neuhaus i Schlieben podali się jeszcze dziś do dymisji.**

—o—

„PODRWILI GŁOWĄ BOĆWINKOWIE".

Konferencja polsko-litewska znów przerwana.

Lugano, 25. października. (Tel. G. P.). Dziś, w niedzielę podpisany został protokół IV. plenarnej konferencji polsko-litewskiej. Protokół stwierdza **różnicę poglądów obu delegacji w sprawach kolejowych.** Delegacja polska, uważając sprawę komunikacji kolejowej **za integralną część całokształtu zagadnień związanych ze spławem na Niemnie,** nie widzi możliwości racjonalnego załatwienia kwestji spławu i żeglugi bez jednoczesnego **uregulowania sprawy komunikacji kolejowej.** Natomiast delegaci litewscy, uważając, że sprawa komunikacji kolejowej stoi **poza nawiasem kwestji spławu,** odmawiają traktowania zagadnień kolejowych na konferencji. Wobec tych rozbieżności obie delegacje postanowiły **odnieść się do swoich rządów.** Wynika stąd, że dalsze ewentualne wznowienie prac konferencji zależeć będzie **od porozumienia rządów polskiego i litewskiego.** Brak pełnomocnictw delegacji litewskiej w sprawach kolejowych **uniemożliwił osiągnięcie pozytywnych rezultatów konferencji w Lugano.** Delegaci polscy opuszczają Lugano w poniedziałek.

—o—

CHOROBA DR. STECZKOWSKIEGO.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 25. października. (Z.) Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, dr. Steczkowski poważnie zachorował i nie opuszcza swego mieszkania.

Pogoń-Hasmonea 2:1 (1:1).

Lwów, 26. października.

W pochodzie ku czołowej pozycji tabeli odniosła Pogoń ponowne zwycięstwo, pokonując ciężką przeszkodę, jaką bądź co bądź Hasmonea obecnie przedstawia. Co prawda, to „niebiesko-czerwonym“ sukces nie przyszedł zbyt łatwo i nie wiele brakowało, by się potknęli. Ślub Wacka Kuchara i połączone z tem uroczystości nie pozostały bez wpływu na kondycję fizyczną graczy Pogoni, z których większość wyszła na boisko w stanie, który określony pięknym polskim wyrazem „kacenjamer“. Efektem tego był w pierwszej połowie wynik remisowy 1:1, który wobec silnej przewagi „biało-niebieskich“ musimy jeszcze uważać za szczęśliwy.

W tym etapie gry cała drużyna przedstawiała się bardzo marnie. Pomoc wogóle nie istniała; atak grał „od biedy“; Giebartowski dostrajał się do gry pomocy, jedynym jasnym punktem był ciężki w tym czasie Olearczyk, który przy wykopach wprawdzie kilkakrotnie „skiksował“, jednak ruchliwością i dobrą grą pozycyjną uratował drużynę od porażki. Również i Lachowicz trzymał się dobrze, winy w puszczeniu bramki nie ponosi. — Czterdziestopięciominutowy pobyt na świeżem powietrzu zrobił graczom Pogoni bardzo dobrze, gdyż orzeźwili się i po przerwie dzierżyli batutę silnie w swem ręku.

Wczorajszą grę Pogoni ocenić można jedynie z punktu energji i woli. Niespożytej energji i żelaznej woli mają bowiem gracze Pogoni do zawdzięczenia, iż w stanie, w jakim się znajdowali, odnieśli sukces. Są drużyny, które umieją tylko grać, są drużyny, które umieją zwyciężać. Pogoń należy do tych ostatnich, przekonała nas o tem niejednokrotnie i dziś dała tego dowody.

Od szczegółowej oceny graczy i gry Pogoni, od wykazania zalet i błędów, wytknięcia usterek i niedomagań tym razem wstrzymujemy się. A przekonał nas do tego jeden z graczy Pogoni, który po meczu oświadczył nam co następuje:

— „Raz jest tylko ślub Wacka, więc użyliśmy sobie, ale mimo to wyszliśmy na boisko i zrobili co do nas należy — cóż można więcej wymagać!“.

— „Panie Fichtel, przekonał nas pan!“.

Wprawdzie zresztą nie mamy zwyczaju oceniać drużyny jedynie na podstawie jednej mniej czy więcej strzelonej bramki, jednak tym razem uznajemy słuszność wywodów i... pardonujemy!

Hasmonea nie umiała wykorzystać dogodnej sposobności, jaka jej się po raz wtóry w grze z Pogonią nadarzyła. Mimo klęski zdołali nas jednak „biało-niebiescy“ utwierdzić w dobrem mniemaniu, jakie o nich mieliśmy i z okazji omawiania zawodów Pogoń-Hasmonea w sobotę wyraziliśmy. Nie da się zaprzeczyć, iż drużyna Hasmonei w porównaniu z formą wiosenną wykazuje bardzo znaczne postępy. Gracze dysponują zupełne dobrą techniką, grają dołem i w grze owej ujawniają pewien styl. Akcje nie wykazują już takiej chaotyczności jak dawniej, natomiast widać w nich pewną myśl przewodnią i dążenie do celu. Czego jednak graczom Hasmonei nie dostaja, to rutyny, wyrobienia meczowego i zimnej krwi, na czem naturalnie cierpi wykończenie akcyj, no i ostateczny rezultat.

Jeden jest jeszcze powód, który nie pozwala Hasmonei osiągać wyniki odpowiednie do całokształtu gry. Oto w odróżnieniu do twardej, energicznej, fizycznie silnej obrony i pomocy, gra ataku jest zbyt miękka. Przyczyna tego tkwi w warunkach fizycznych napastników, z których jedynie Steuermann dobrze się prezentuje, natomiast Hoch, Mahler, Wolfsthal czy Werter nie przedstawiają się zbyt imponująco.

Drużyna Hasmonei wykazywała wczoraj jeden bardzo słaby punkt. Był nim środkowy pomocnik Baritz, który uwijał się po boisku, nie przynosząc towarzyszom swym najmniejszej korzyści. Niedociągnięcia jego nie wybijały się tak jaskrawo w pierwszej połowie, dzięki doskonałej grze jego bocznych sąsiadów Schneidra i Fleischera, którzy tworzyli silną podstawę operacyjną i inicjowali wszystkie akcje. W drugiej części gry, gdy Pogoń zebrała się energicznie do roboty, absorbującej Schneidra i Fleischera na własnych pozycjach, luka środkowa wyszła w całej pełni na jaw.

Obrona Hasmonei grała, jak zwykle, energicznie i szybko, zapuszczając się niejednokrotnie zbyt daleko w przód. Birnbach znajduje się znów w dobrej formie. Bramkarz Garfunkel interwenjował kilkakrotnie nadspodziewanie spokojnie. Czy przy pierwszej bramce ponosi winę, nad tem dałoby się podyskutować.

Atak przeprowadzał zupełnie udatne akcje, brak mu było jednak przebojowości i energji. Parnes na lewem skrzydle podobał się lepiej niż Werter.

Gra początkowo otwarta, przynosi z czasem Hasmonei znaczną przewagę. W drugiej połowie sytuacja się zmienia, Pogoń napiera energicznie, przenosząc grę na połowę przeciwnika.

Bramki dla Pogoni zdobyli Batsch i Garbień, dla Hasmonei Wolfstahl.

Sędzia p. Zawidkowski spokojem i objektywnością wpływał dodatnio na podniecone nerwy graczy. **N. S.**

*

LECHJA—POGOŃ 2:1 (2:1).

Zawody w piłce ręcznej o puhar „Gazety Porannej“ przyniosły Lechji ponowne zwycięstwo nad Pogonią w stosunku 2:1.

SPARTA—ORZEŁ BIAŁY 2:1 (0:1).

Zawody drużyn powyższych o puhar PZPN-u omal że nie przyniosły niespodzianki. Orzeł Biały prowadził przez cały czas i Sparcie udało się dopiero w ostatnich minutach wyrównać i strzelić zwycięską bramkę.

—o—

O opalanie sal szkolnych.

Lwów, 26. października.

Ministerstwo Wyzn. Relig. i Ośw. powsz. dba o zdrowie i rozwój fizyczny młodzieży. Dowodem tego choćby obowiązkowe ćwiczenia gimnastyczne, sporty, wycieczki urządzane w ciągu lata itp. rozrywki. W podobnych warunkach wprost za nonsens uważać należy istniejące rzekomo rozporządzenie, iż sale szkolne ma się opalać dopiero od 1 listopada. Nie możemy dać wiary, by takie rozporządzenie rzeczywiście ktoś wydał, choć powołują się na nie szkolni dygnitarze kresowi. Termin kalendarzowy nie może być w danym wypadku stosowany, jedynie wzgląd na istotną temperaturę i zdrowie młodzieży.

Dziatwa, kuląca się z zimna i wyczekująca z niecierpliwością przerwy, która jej pozwoli w gwałtownym ruchu ogrzać kostniejące członki, nie jest podatna do korzystania z nauk, często zaś przeziębienia obniżają jej stan zdrowotny.

Sale szkolne we Lwowie są już dawno opalane, może więc p. Minister Oświaty pouczyć raczy i wychowawców kresowych, że ich obowiązkiem przedewszystkiem jest dbałość o młodzież i jej zdrowie.

W rękach społeczeństwa spoczywa nasze odrodzenie gospodarcze.

Uchwały zebrania obywatelskiego.

Lwów, 26 października.

(jp) Niestrudzona w pełnieniu służby obywatelskiej p. **Marja Demelówna**, która odznaczyła się tak wybitnie w akcji zbiórki na rzecz skarbu narodowego, w obecnej dobie kryzysu ekonomicznego podjęła nową dobroczynną akcję

propagandy idei oszczędności, postawienia **życia gospodarczego na zdrowych podstawach.**

Z tem hasłem na ustach objeżdża całą Polskę, urządzając wiece i zebrania, na których płomienną, z głębi serca płynącą wymową stara się uświadomić społeczeństwo, a w pierwszym rzędzie kobiety polskie o spoczywających na nich obowiązkach, o **korzyści dla ogółu i korzyści własnej każdego, wypływającej ze stosowania w życiu praktycznem zasad zdrowej ekonomji.**

Takie zebranie obywatelskie odbyło się w dniu wczorajszym w sali ratuszowej przy licznym udziale publiczności — nie tak przecież licznym, jak tego powaga zagadnienia wymaga...

P. Demelówna wygłosiła referat, w którym przedstawiła obecny stan gospodarczy i wykazała jego przyczyny, które leżą **nietylko w pomyłkach i błędach ekonomicznej polityki rządu, ale w równej mierze w samemże społeczeństwie naszem**, które zapomina o twardych warunkach, w jakich nastąpiło odbudowanie polityczne państwa polskiego i żyje się u nas naogół

nad stan,

społeczeństwo przyzwyczaiło się do **luksusu konsumcji towarów zagranicznych, nie popiera należycie rodzimego przemysłu**, **odwykło od oszczędzania grosza** i stąd wynika **brak funduszów na uruchomienie nowego przemysłu, jakoteż bierny bilans handlowy**— dwie główne przyczyny obecnego kryzysu gospodarczego, zachwiania się złotego itd.

Po swojem przemówieniu referentka przedłożyła następujące rezolucje, które zgromadzenie przyjęło przez aklamację:

Zebranie obywatelskie wzywa:
1) cały patrjotyczny ogół, a w szczególności kobiety polskie, by wypowiedziały **bezwzględną walkę w sprawie zagrożonej naszej rodzimej produkcji i nie kupowały towarów obcych** z wyjątkiem takich, w których nasz przemysł jeszcze się nie rozwinął, aby w sklepach żądały towarów krajowych i bojkotowały takie sklepy, które ich nie prowadzą;

2) by wobec biernego bilansu handlowego wprowadzono **oszczędności we wszystkich dziedzinach życia** oraz **dla ułatwienia ruchu pieniądza składano wszystkie oszczędności w Kasach Oszczędności i tym podobnych instytucjach;**

3) wzywa wszystkie prawe Polki patrjotki do **oszczędnego prowadzenia domu**, powściągliwości w strojach i ograniczenia konsumcji luksusowych zagranicznych artykułów spożywczych;

4) by wprowadziły akcję oszczędnościową w ten sposób, aby **każda kobieta mogła się wykazać książeczką wkładkową jakiejkolwiek instytucyi oszczędnościowej**, na którą składać winna **choćby 1 zł. miesięcznie, ale stale;**

5) by nawet gotówki na wydatki miesięczne **nie przechowywać w domu**, lecz składać ją **na rachunek bieżący** w jakiejś instytucji finansowej, celem zasilenia państwa w gotówkę, potrzebną do obrotów handlowych.

Po uchwaleniu powyższych rezolucji zabierali jeszcze głos dyrektor Miejskiej Kasy Oszczędności p. **Uhma**, wyjaśniając znaczenie akcji oszczędnościowej dla poprawy sytuacji gospodarczej państwa, **sen. Thullie** o akcji „Ligi Niezapominajki“, p. **Żurawski** o potrzebie propagandy idei oszczędności wśród mas ludowych.

Po zebraniu wiele osób zakupywało książeczki wkładkowe i skarbonki oszczędnościowe Miejskiej Kasy Oszczędności.

—o—

W perspektywach Przyszłości.

Święto przysposobienia wojskowego. -- „Strzelec“, „Sokół“, niewiasty. -- Polski koń i polski jeździec. -- W mgły przyszłości patrząc...

(Korespondencja własna „Gaz. Por.“)

Warszawa, 23. października.

Młodzi „Strzelcy“ idą „na bagnety“. W oczach ich widać, że marzą chwilę przyszłego rzeczywistego boju. Potem grupa straży ogniowej urządza „zasłonę gazową“. Palą się białem światłem jakieś tajemnicze przyrządy, ale dymu mało!... wreszcie jest... jest zasłona gazowa, jak się patrzy. Widzowie na trybunie nic nie widzą: ćwiczenie udane! A potem to, co w Polsce od wieków najpiękniejsze: zawody konne. Wystąpił konny „Sokół“ i drużyna konna gimnazjum ks. Józefa Poniatowskiego (Warszawa, Złota 59). Tych ostatnich jest 60 koni. Ale przedewszystkiem ćwiczy „Sokół“. I pięknie jest patrzeć, jak jeździec, do najwyższego pędu pobudziwszy konia, w pędzie trafia lancą stojącego lub leżącego wroga — manekina! — Tak niegdyś przodkowie jego uganiali po dzikich polach, tak brali konną szarżą skaliste wąwozy. Tak oto młodzieńcze hufce Przysposobienia Wojskowego D. O. K. Warszawa popisywały się nabytemi umiejętnościami.

Trafił się również dość oryginalny ewenement. W zawodach strzeleckich pierwsze trzy nagrody wzięły dziewczęta.

Pierwszą otrzymała Irena Sierakowska z „Klubu“, zorganizowanego przez „Komitet przysposobienia kobiet do obrony kraju“, drugą Radlicka Helena, trzecią Kozmiderówna Teresa, obie z organizacji „Strzelca“.

Niedawno zauważono gdzieś za granicą, że kobiety są celniejszemi strzelczyniami, niż mężczyźni. I u nas zaczyna się to potwierdzać. Czy nawlekaniem cieniutkich igiełek z pokolenia w pokolenie tak wyrobiły sobie subtelność wzroku, czy może to dlatego, że kobiety nie używają, a przynajmniej rzadko kiedy nadużywają alkoholu?...

Powietrze było jesienne, mgliste, drobniutki deszczyk przeszkadzał ćwiczeniom. Poszliśmy pod namioty, gdzie urządzono różne wystawy: Tam „Strzelec“ imponuje wykresami, które wskazują wzrost organizacji w okręgu warszawskim w roku bieżącym z 1500 prowadzonem u siebie łucznictwem, wreszcie modelem ręcznego karabinu maszynowego, skonstruowanym przez członków do 3944, a także świeżo zaoddział „Strzelca“ w Wołominie. Maszynka ta ręczna wydaje trzask niczem prawy karabin maszynowy, a jak się spisywać będzie w walce, o tem już nam profanom nie sądzić.

„Komitet Przysposobienia Kobiet do obrony kraju“ wypełnił namiot swój świetnemi zaprawdę fotografjami z obozów letnich w Delatynie i Zaleszczykach, oraz z wycieczek górskich, robionych przez obozującą młodzież. Prześliczne widoki i artystyczne wykonanie dały tu razem niezmiernie ciekawą kolekcję.

W pawilonie służby łączności podziwialiśmy aparaty harcerskie, stanowiące nie tylko własność drużyn harcerskich, ale i wykonane przez harcerzy, a także radiostację lotniczą, porozumiewającą się z lotnikami, którzy krążą nad polem ćwiczeń. I tu jedną centralę telefoniczną obsługiwały dziewczęta.

Na zakończenie wyruszył pochód, by na placu Trzech Krzyży odbyć defiladę przed Dowódcą Korpusu. Jak ładnie było młodzieży na koniach, a koniki niektóre również młode, niespokojne, gdy tylko pochód przysłaniał na chwilę, biły niecierpliwie w ziemię kopytem. Jest jakieś niepojęte braterstwo temperamentu między polskim jeźdźcem i koniem. Dlatego to może jest jazda polska najlepszą w świecie. Koń rozumie jeźdźca i jeździec odczuwa nerwowość konia.

O szczęsne pokolenie, któremu dano nareszcie w poczuciu swobody rozwijać młode siły!

Przecież tak niedawno, tak niedawno jeszcze gimnaziastom rosyjskim nie wolno było nawet prywatnie, pojedyńczo, za miastem używać konnej jazdy!...

Gdy jechali tak, przelatywała myśl, związana z chwilą bieżącą, że przecież to przysposabianie się ogólne młodzieży do przyszłej służby wojskowej, to daleko pewniejsza gwarancja bytu i wolności, niż wszystkie najsubtelniejsze „formułki“, wykombinowane w Locarno!

I otwierają się przed myślą dalekie perspektywy przyszłości... Jakie będą losy tej młodzieży. Czy chwała i wielkość będą jej udziałem, czy trudy nadludzkie, przeplatane klęskami, czy jak... jak to będzie wtedy, w tej mgle, gdy nas już nie będzie?...

H. C.

Wyjaśnienie tajemnicy słynnego szachowego automatu.

Zdemaskowanie wnętrza Turka.

(Do ryciny na stronie 1-szej.)

N. Jork, w październiku.

(+) Swego czasu podaliśmy opis (wraz z ilustracją) jednego z najsłynniejszych automatów jakie zdołano skonstruować w ciągu ubiegłych wieków. **Był to Turek, siedzący przy stole i grający w szachy** z precyzją, która wykluczała naprawdę automatyczne działanie.

Mimoto pozory przemawiały za tem, że istotnie figura gra sama ze siebie, gdyż **wysokość jej wynosiła zaledwie półtora metra, z czego wypadało 30 cm. na podstawę.** Przytem przed rozpoczęciem gry otwierano na chwilę wnętrze automatu, **okazując mechanizm, złożony z mnóstwa dźwigni, kółek, sprężyn itp.** Najtężsi szachiści mierzyli się w grze z „Turkiem“ i o dziwo — **stale przegrywali.** Ilekroć grający uczynił fałszywe lub niedozwolone posunięcie, **figura jednym ruchem przewracała szachownicę.**

Nadaremnie przez szereg lat — a dodać należy, iż główny okres świetnych popisów tajemniczej figury przypadał na koniec zeszłego wieku — starano się zgłębić, na czem polega istota automatu. Dopiero niedawno, dzięki niedyskrecji jednego w wtajemniczonych — **zagadkę tę wyświetlono.** Otóż okazuje się, że **jednak we wnętrzu siedział człowiek, wprawdzie bardzo szczupły i mały, ale zato genjalny szachista — Harry Pillsburg.** Skulony w dolnej części automatu, zajmując nieprawdopodobnie mało miejsca, po zamknięciu figury prostował się i grał, pociągając odpowiednio sznurki i sprężyny. Ze zaś był w owym czasie królem szachistów amerykańskich, więc nic dziwnego, że każdą partję wygrywał.

Adam i Ewa za dni dzisiejszych.

Czego się nie robi dla miłego grosza!

N. Jork, w październiku.

Jedno z pism w Norfolk (St. Virginia) ogłosiło osobliwy konkurs, wyznaczając wielką nagrodę małżeństwu, które zdecydowałoby się przez rok żyć, jak żyli pierwsi rodzice w raju. Z mnóstwa kompetentów wybrano 22-letniego Roberta Dacha i 19-letnią Florettę Pop. Ożeniono ich — oczywiście w obliczu całego miasta, poczem młodzi małżonkowie udali się do swego raju — w puszczę, aby zgodnie z tradycją biblijną przez rok żyć owocami i korzonkami ostępów.

Całe miasto z niecierpliwością wyczekiwać będzie, czy nowoczesny Adam i Ewa wytrzymają czas przepisany w takiem życiu. A jeśli wytrzymają, to czeka ich w nagrodę okazała sumka pieniężna i — wspaniałe, już nie po rajsku — urządzone gratisowe mieszkanie.

Spóźnione zaproszenie.

A więc nietylko naszym pocztom zdarzają się takie „kawałki“.

Paryż, w październiku.

W redakcji „Petit Journal“ zgłosiła się niejaka p. Evreuil i z przerażeniem opowiedziała następną historyjkę:

„Przed laty kilku zmarła serdeczna moja przyjaciółka p. Calitoux, a wczoraj otrzymałam od niej kartkę pocztową z zaproszeniem na herbatkę. Nie ulega wątpliwości, że pismo pochodzi od niej, nakreślone jest jej ręką. Całą noc nie spałam, łamiąc sobie głowę, jak to możliwe. Czyżby kartka przyszła z zaświata?“.

Redaktor uważnie przyjrzał się przedstawionej kartce.

— Ależ, zauważył odrazu. Nie spostrzegła pani, że znaczków pocztowych tego typu dziś się nie używa? A wyciśnięta stampila... Ależ tak! Tu wyraźnie odcyfrować można datę roku 1901!

Rzecz wyjaśniła się. Kartka przeleżała w ukryciu lat 23, zanim poczta zdecydowała się doręczyć ją adresatowi!

—o—

Spadek po listonoszu.

Londyn, w październiku.

(B) Przed kilku dniami zmarł na jednem z przedmieść Londynu

stary listonosz,

Jerzy Dunsworth. Listonosz był kawalerem i zapisał domek, w którym samotnie mieszkał przez długie lata, swemu młodszemu bratu. Jakież było zdziwienie tegoż, gdy znalazł na poddaszu tysiące niedoręczonych listów i kart pocztowych. Bojąc się odpowiedzialności doniósł spadkobierca o niezwykłem odkryciu zarządowi poczty londyńskiej. Ten stara się obecnie naprawić opieszałość listonosza, o ile to wogóle jest jeszcze możliwe. Wśród bowiem oryginalnej spuścizny listonosza znalazło się mnóstwo kart poczty polowej. Ileż rodzin czekało nadaremnie na wiadomość od drogiej osoby wskutek zbrodniczej niesumienności Dunswortha!

Wygodny listonosz miałby się z pyszna, gdyby za życia wykryto jego niecne ułatwianie sobie zawodu!

—o—

Niezwykły fenomen natury

Nowy Jork, w październiku.

(b) W Nowym Jorku znajduje się — jak wiadomo — wspaniały ogród zoologiczny. Z ogrodu tego zginął w tych dniach nadzwyczajnie ciekawy okaz amerykańskiego

węża Mlecznego,

którego złapano na jednej z ulic nowojorskich, biegnącej wzdłuż kamienistego wąwozu — Avenue Bronx. Wąż posiadał

dwie głowy.

W niewoli żywiono go młodemi myszami. Wąż prowadził życie podwójne, gdyż każda głowa **myślała i odczuwała odrębnie,** nieraz głowy zaplątywały się i walczyły z sobą, co tamowało np. posuwanie się naprzód zwierzęcia. Żywić musiano każdą głowę osobno, wstawiając w czasie żywienia

kartkę papieru

pomiędzy głowy, tak, że jedna nie wiedziała, co czyni druga, w przeciwnym bowiem razie rozpoczynały odrazu walkę o łup i płazowi groziło **uduszenie** z powodu przeładowania przełyku.

—o—

Nowy Zeppelin.

N. Jork, w październiku.

Goodyear Zeppelin Corporation ma już gotowe plany olbrzymiego sterowca, podobno dwa razy większego, niż „Los Angelos“ i „Shenaudoah“, dającego zaś większe od nich bezpieczeństwo. Projekt sporządzili: dr. Karol Arnstein i Leapik, lotnicy Ernest Lehmann, wiceprezydenci towarzystwa. Nowy Zeppelin otrzyma nazwę GZ. 1. Do napełnienia go użyty zostanie gaz helium w ilości 5.000 kub. metr. Wedle dr. Arnsteina bezpieczeństwo sterowca stoi w prostym stosunku do jego rozmiarów, zatem nowy Zeppelin będzie dawał znacznie większą rękojmię bezpieczeństwa, niż dotychczasowe statki powietrzne tego typu.

jutra wydawany będzie „Dziennik urzędowy“ królestwa Tu-si-fae“...

Biedny Honga-ru! Raczej było mu zostać analfabetą! Na jego utrapienie ów impressario, sprowadziwszy całą trupę do Antwerpii, nauczył ich czytać i pisać po francusku! Teraz „Lud“ będzie musiał studjować uważnie ów „Dziennik urzędowy“ i zapoznawać się co dnia z jego treścią! A wiadomo — papier jest cierpliwy... ileż przeróżnych ustaw i rozporządzeń zmieści się na ćwiartce papieru.

Właśnie śledzić zaczął uważnie drganie wędki, poruszanej widocznie przez jakąś rybkę, kiedy usłyszał z góry nowy sygnał.

Zerwał się i podniósł rzuconą przez okno karteczkę. Polecenie brzmiało: „Iść bezwłocznie na dworzec północny i dowiedzieć się dokładnie o czas odjazdu pociągów do Londynu, oraz o cenę biletu III. klasy tam i z powrotem. Sprawa pilna!“

Honga-ru zdziwił się: skąd im nagle przyszło dowiadywać się o cenę biletu jazdy do Londynu?... Ale jego obowiązkiem było słuchać, a nie łamać sobie głowy nad podobnem zagadnieniem. Złożył zatem wędkę i miarowym szybkim krokiem pomaszerował w stronę dworca.

Tymczasem na poddaszu Rada ministrów obradowała dalej. Z inicjatywy króla Didier mianowany został doradcą prawnym (studjował przecież prawo) i brał w tym charakterze udział w obradach.

Zabrał głos Tonga, prezydent Rady ministrów. Oświadczył, że wedle zupełnie pewnych informacji jedna z mieszkanek Tu-si-fae przebywa obecnie w Anglji. Dodał, że osoba ta zdaje się być bardzo bogatą... byłoby wskazanem nawiązać z nią bliższe

stosunki... może i nałożyć na nią podatek... Tonga dziwił się tylko jednemu: oto owa rodaczka jego była mu dotąd zupełnie nieznaną. Nie wchodziła stanowczo w skład owej trupy zaangażowanej przez przedsiębiorczego Amerykanina! A poprzednio o jakiejkolwiek emigracji z Tu-si-fae absolutnie nie było mowy!

Kto to być może? Nikt nie umiał dać odpowiedzi.

Tonga opowiedział szczegółowo swoje niedawne spotkanie w „Czyśćcu“, podał do wiadomości zebranych informacje udzielone mu przez pana Honorjusza i wymienił nazwisko owego Anglika.

Król zerwał się wzburzony:

— Blugwell! — powiadasz? Zatem to ona! To ona, napewno: Rana, córka króla Abamy V,. porwana przed 20 laty?... Nie mówiłem wam o tem... bojąc się możliwych powikłań dyplomatycznych... Ale to właśnie on, lord Blugwell, porwał córkę królewską!

Rewelacje te przyjęli zebrani z prawdziwem zdumieniem.

Król mówił dalej.

— Nie dziwię się zupełnie, że Tonga jej nie poznał. Za młody byłeś wtedy, byś mógł pamiętać dokładnie szczegóły tego porwania. Jestem pewny, że Hana byłby ją poznał natychmiast!... I co ona mówiła? jak się zachowywała?

— Ona nic nie mówi... smutna mina...

— Naturalnie!... Tęskni... cierpi, biedactwo! Toż była dzieckiem jeszcze gdy ją porwał... Trzeba ją widzieć, mówić z nią... pocieszyć, że jej bracia wiedzą o jej losie i chcą jej pomóc... Masz jej adres?

— Tu na kartce zapisany, Wasza Wysokość!

Ale Tonga nie słyszał nic... wpatrzony w ową dziwną twarz.

Dama zdziwiona nieco jego natarczywem zachowaniem się, wyrzekła:

— „No!“

Tonga stał w miejscu, nieruchomy.

Jegomość w wytartym smokingu uważał za wskazane interweniować:

— Tonga! ci państwo nie chcą żadnych kartek!... Odejdź, przyjacielu!

Tonga jakby oprzytomniał, odszedł pomału, nie spuszczając z oka owej damy.

Gentleman zaczął się denerwować. Oświadczył krótko:

„It's sufficient!... Where, now?

Towarzysz jego wydobył z kieszeni jakiś świstek i odczytywał półgłosem:

„Program na dziś wieczór: „Moulin-Rouge, kabarety: Niebo... Piekło... Czyściec....“

Zwrócił się do swego towarzysza i przemówił doń po angielsku:

— Sir, mamy jeszcze zwiedzić: Kabaret Morderców pod zdechłym szczurem...

— „Go on!“ odparł gentleman.

Powstali, zabierając się do odejścia. Tonga podbiegł ku nim:

— Pokazać państwu jeszcze atrakcje...

Przewodnik odsunął go delikatnie:

— Nie trzeba... moi Anglicy mają dość tego!

Gentleman podał ramię swej damie i skierował się ku wyjściu.

Wtedy Tonga podbiegł szybko do drzemiącego grajka, potrząsnął nim silnie i kazał grać. A kiedy

skutkiem czego panowało tam tropikalne gorąco. Ale Honga-ru wychowany w gorącym klimacie, a zresztą zajęty cały dzień przy kaloryferach, czuł się tam właśnie doskonale. Mógł przynajmiej zwyczajem swych rodaków, po powrocie z zajęcia rozebrać się do naga!

Każdego ranka zatem, idąc do roboty, zabierał „Dziennik urzędowy“ i przy szklance kawy w tanim barze odczytywał go od deski do deski. Wiadomości nie było w „Dzienniku“ zbyt wiele, zato przeróżne rozporządzenia sypały się jak z rogu obfitości. Studjował je uważnie, bo każde niemal rozporządzenie nakładało na „Lud“ nowe ciężary. Krzywił się czasami, ale słuchał, po części nawet zadowolowy z tego, że ma kogo słuchać...

* * *

Najświeższym dekretem nr. 121 powołano Honga-ru do służby wojskowej, wprowadzonej obowiązkowo. Co niedziela zatem czeka musztra pod osobistą komendą ministra wojny: w dnie pogodne w Alejach, podczas deszczu w rezydencji jego królewskiej Mości.

W tymże samym numerze „Dziennika“ znajdowały się sensacyjne wiadomości.

Pierwsza notatka brzmiała: P. Didier Ferval, doradca prawny Jego Królewskiej Wysokości, wyjeżdża dziś wieczór pociągiem pospiesznym o 20·15 do Londynu, w misji dyplomatycznej. P. Didier wiezie ze sobą odręczne pismo królewskie.

Drugi komunikat był następującej treści:

Dziś o 3 w nocy zbiórka! Uroczyste ofiarowanie „upas-upas“ na intencję pomyślnej podróży królewskiego wysłanika do Londynu. Miejsce zebrania pod mostem Arcybiskupim. Należy przynieść ze sobą kwiaty.

przestraszony grajek przewrócił krzesło, Tonga zaczął śpiewać, akompaniując sobie sam jednym palcem. Śpiewał na dziwną, smutną nutę:

„Ma-o...ta...se....Va...hu...ma-o...tia!“

Posłyszawszy te zagadkowe słowa, odchodząc dama wydała stłumiony okrzyk. Próbowała zatrzymać się, obrócić twarz, szukając oczyma tego tajemniczego śpiewaka. Chciała coś mówić...

Ale gentleman spieszył się... nie zwracał uwagi na zachowanie się swej towarzyszki. Cicerone otwiera im drzwi... I po chwilce cała grupka znika w cieniu Kurytarza „Odkupienia“...

* * *

„Powszechna Agencja turystyczna“ otwiera swe biura o dziewiątej rano. Już o trzy kwadranse na dziewiątą Tonga spacerował przed lokalem Agencji, widocznie czekając na kogoś. O dziewiątej zajechał przed biuro duży żółty automobil, wysiadła z niego jedna tylko osoba: jakiś jegomość w sportowem ubraniu. Na głowie miał czapeczkę, na której widniał napis: „Interpreter“.

Tonga podbiegł ku niemu:

— Panie Honorjuszu... ja czekać na pana.

— Na mnie? zdziwił się jegomość w czapeczce.

— Tak... pan wiedzieć, ja pański przyjaciel... ja panu dawać prowizję od każdego gościa...

— Wiem, wiem, Tonga! Toteż możesz śmiało liczyć na mnie!

Więc... ja chcieć... wiedzieć... nazwisko tego pana i tej damy, co ich widziala dzisiaj w nocy...

— Ich nazwiska? Zaraz ci powiem... mam zapisane w notesie... Nazywają się Blugwell,.. Anglicy... O tej porze już jadą z powrotem do Anglji.

Tonga był rozczarowany.

— A... pan Honorjusz wiedzieć... gdzie oni mieszkać w Anglji?

— Nie wiem, ale możemy dowiedzieć się w hotelu Majestic... Chodź pan, zatelefonuję do hotelu!

I w ten oto sposób Tonga dowiedział się o adresie lorda Blugwell: Londyn, Belgrawe Square 31.

A było to w tydzień po ukonstytuowaniu się w Paryżu rządu Państwa Tu-si-fae... rządu jedynie legalnego, bo Bartłomiej I. był faktycznie królem, choć chwilowo na wygnaniu.

VII.

RADA MINISTRÓW.

Niedziela — jasny roześmiany poranek wiosenny. Pękają w słońcu pączki liści, ptactwo jakby pijane z radości i słońca śpiewa i krzyczy w niebogłosy. Poczciwy Honga-ru siedzi nad brzegiem Sekwany z wędką w ręku i czeka na uchwały Rady ministrów. Bo właśnie król wraz z całym gabinetem obraduje w zacisznym pokoiku na poddaszu. Z miejsca, gdzie siedzi Honga-ru widać otwarte okno tego pokoiku, od czasu do czasu mignie w nim srebrnobłękitna czapka ministra wojny, od czasu do czasu doleci go głośny okrzyk:

— „U-bu-ta-hi!“

Wtedy Honga-ru odkłada wędkę i patrzy ku górze. Z okna rzucano mu kartkę papieru ze spisanemi na niej świeżo powziętemi uchwałami. A zatem: „W myśl uchwały Rady ministrów podatek ściągany będzie odtąd w soboty wieczorem“. Albo znów; „Od

— Tak... dziękuję. A kto z was umie po angielsku? Nikt?

— Owszem — ja umiem — odezwał się Didier. I dodał dla wyjaśnienia:

— Spędziłem w Anglji trzy miesiące na studjach.

Bartłomiej I. zamyślił się... monologował półgłosem:

— Musi ktoś jechać do niej do Londynu... Jedna osoba tylko, bo to drogo kosztuje... Jechać może tylko Didier, bo zna język angielski... A my tu mamy swoje zajęcia i tak ruszyć się nie możemy... Dam mu pismo do Rany... musi z nią się widzieć i rozmówić, ale bez wiedzy lorda, bo lord to straszny człowiek... Tak — Tonga ma rację... Ona musi być bardzo bogata... mogłaby nam dużo pomóc... ułatwić powrót...

— Kiedyż bym miał jechać? wtrącił Didier.

— Jak najprędzej, odrzekł król. Niech Honga-ru dowie się odrazu, kiedy odchodzą pociągi i ile kosztuje bilet.

Honga-ru, po otrzymaniu owej dyspozycji, pomaszerował na dworzec.

Tymczasem Tonga, po poufnej konferencji z ministrem skarbu, zabrał głos:

— W kasie królewskiej być wszystkiego ośm i pół franka!

— Niestety, westchnął smutno król. Musimy zatem podróż odłożyć na później. Ja osobiście mogę zasilić skarb państwa 10 frankami jutro — drugie dziesięć wpłacę za tydzień.

— O ile koszta podróży nie przekroczą 150 franków — wmieszał się Didier, — mogę się wystarać o tę sumę. Mam kolegę szkolnego, którego

ojciec jest bardzo bogaty. Lubiliśmy się bardzo... pożyczy mi z pewnością!

Propozycja została jednogłośnie przyjęta.

Tonga powstał:

— Stawiam wniosek, by na spłatę kosztów podróży do Londynu obłożyć lud dodatkowym, nadzwyczajnym podatkiem po 2 franki tygodniowo.

Przyjęto bez dyskusji.

Uchwała ta dojdzie jutro do wiadomości Honga-ru, za pośrednictwem „Dziennika urzędowego“ królestwa Tu-si-fae...

VIII.

RZUCAJMY KWIECIE!..

Od kilku dni wychodził już regularnie „Dziennik urzędowy“ królestwa Tu-si-fae, wydawany na zwykłej kartce papieru. Na hektografie odbijano tytuł oraz dwie zdobiące go winiety. Z jednej strony duża tarcza słoneczna, zachodząca nad Oceanem Spokojnym, z drugiej wysmukła palma kokosowa, z wachlarzem liści w kształcie parasola. Do pnia palmy, pochylonego silnie ku dołowi, przyczepiona ogonem, wisiała mała małpka. Rysunki te, dzieło Bi-hi-bi Tonga, zachwycały czułe serce zacnego Honga-ru.

Treść „Dziennika urzędowego“ pisał co dnia odręcznie Hana, w myśl wskazówek króla i ministrów. A Vai-ra-hu miał obowiązek doręczać codziennie jeden egzemplarz „Dziennika“ portjerowi domu, w którym mieszkał Honga-ru. Poczciwy ten dzikus zajmował na siódmem piętrze obszerny pokój, który poprzednio stale stał pustką. Wzdłuż ścian jego bowiem przechodziły kominy z całego domu

KRONIKA

TEATR WIELKI.

Poniedziałek 26. bm. „Zaczarowane koło“. Z okazji przybycia wycieczki białoruskiej.

Wtorek 27. bm. „Dziewczyna z Zachodu“. Występ Marcelego Sowilskiego.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek 26. bm. „Jej Wysokość Tancerka“.

Wtorek 27. bm. „Śpiewak własnej niedoli“. Ceny zniżone.

—o—

Obywatelski Komitet Obrony Państwa dzielnicy IV we Lwowie urządza rozsprzedaż świec, świateł i chorągiewek po cenach umiarkowanych na cele Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej Państwa w następujących, uproszonych przez Komitet firmach sklepowych: 1) w składzie papieru WP. Doroty Neuster, ul. Łyczakowska l. 1, 2) w sklepie żelaznym p. Marjana Kościuka, ul. Czarnieckiego l. 1, 3) w sklepie z obuwiem p. Rothäuslera, ul. Piekarska l. 1, 4) w składzie papieru p. Edwarda Hawranka, pl. Marjacki l, 10. 5) w sklepie kwiatowym p. Starka, ul. Legionów l. 3 i w Rynku obok głównego wejścia do Magistratu u p. Leszczakowej, właścicielki składu koszykarskiego. Ponadto urządza Komitet rozsprzedaż świec, świateł i chorągiewek w dniach 1. i 2. listopada br., tj. na Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny na cmentarzu Łyczakowskim i Janowskim.

Z działalności Towarzystwa Walki z gruźlicą we Lwowie. W kwartale II i III 1925 roku udzielono w Przychodni Tow. Walki z gruźlicą we Lwowie przy ul. Lindego l. 5 podczas 135 dni ordynacyjnych 1.976 porad lekarskich, w tem leczono dawnych chorych 1.075, nowych 890. Zabiegów lekarskich wykonano 5.732. Wywiadowczynie odwiedziły w domu 828 chorych. W laboratorjum wykonano 443 badań. W Sanatorjum w Hołosku leczono 77 chorych przez 4.217 dni leczenia. Obrót kasowy w tym czasie wynosił 58.807 zł. 73 gr.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych przypomina publiczności, że ciesząca się wyjątkowem powodzeniem „Wystawa Jesienna“ oraz wystawy art. mal. A. Bunscha i W. Lama trwać będą jeszcze tylko krótko. W Salonie Nieustającym wystawione są na sprzedaż na rzecz „Zagród dla inwalidów“ po bardzo niskich cenach obrazy pierwszorzędnych artystów.

Obowiązek zgłaszania chorób zakaźnych. Fizykat miejski przypomina lekarzom i osobom do tego obowiązanym, że odra i koklusz, które obecnie częściej we Lwowie występują, należą również do rzędu choróbzakaźnych, co do których istnieje ustawowy obowiązek zawiadamiania Miejskiego Urzędu Zdrowia, plac Dąbrowskiego l. 3.

Wystawa gwiazdkowa. Dyrekcja Miejskiego Muzeum Przemysłu artystycznego, podobnie jak zeszłego roku, ma zamiar urządzić „Wystawę gwiazdkową“, zaprasza więc interesowanych do wzięcia w niej udziału. Obejmie ona wyroby z zakresu przemysłu artystycznego. Otwarcie nastąpi dnia 1. grudnia br. Eksponaty należy składać do dnia 20. listopada w biurze Muzeum (ul. Hetmańska 20), gdzie udziela się informacji w godzinach od 10 do 1 popoł.

—o—

(—) **Czyje dzieci?** Dora Degen, zam. przy ul. Kuncewicza 12, przyprowadziła wczoraj na III komisarjat P. P. dwoje dzieci: 3-letnią dziewczynkę i 2-letniego chłopczyka, które spotkała wałęsające się na ulicy. Dzieci oddano III komisarjatowi miejskiemu w opiekę.

(—) **Kto go tak zmasakrował?** W bramie realności przy ul. Skarbkowskiej l. 48 znaleziono wczoraj jakiegoś mężczyznę, który leżał skrwawiony na ziemi. Lekarz dyżurny Pogotowia ratunkowego stwierdził, że otrzymał on dwa ciosy jakiemś tępem narzędziem w głowę i w pierś. Następnie stwierdzono, że jest to Franciszek Hreczynyk, zam. przy ul. Jana 4. Dochodzenia policyjne w toku.

(—) **Krwawa awantury.** Marjan Sasiada oraz Piotr Podgórski przyszli wczoraj wieczorem do Juljana Sąsiady przy ul. Szpitalnej 46, gdzie wszczęli awanturę, podczas której Marjan pchnął swego brata nożem w bok, a Pogórski dodał mu również jedno pchnięcie, poczem obaj zbiegli. Pogotowie ratunkowe ranionego odwiozło do szpitala, zaś za bandytami wszczęto poszukiwania.

Drugą awanturę wywołali wczoraj rzeźnicy Edward Jajko, Marjan Herman i Emil Tuczapski i w czasie tej awantury Jajko przebił nożem murarza Michała Lenka, zam. przy ul. Wołyńskiej 35. Za to powędrował Jajko do aresztów policyjnych.

(—) **Włamanie do budynku szkolnego.** Ubiegłej nocy dokonano włamania do szkoły powszechnej im. Marji Konopnickiej przy ul. Zielonej. Mianowicie sprawca dostał się przez okno w podwórzu do budynku, gdzie wtargnął do kancelarji dyrektora. Tam rozbił on 10 szaf z książkami oraz biurko, skąd skradł 15 zł. Szkoda ogólna wynosi 70 zł.

(—) **Włamania i kradzieże.** Mirosława Bedrzyło, zam. przy ul. Supińskiego w klasztorze u SS. Bazylianek, doniosła wczoraj policji, że nieznany sprawca skradł jej z przedpokoju płaszcz damski, wart. 300 zł. — Jan Gajdek, właściciel pracowni krawieckiej przy ul. Łyczakowskiej 11, doniósł wczoraj policji, że nieznani sprawcy włamali się do jego pracowni, gdzie skradli mu futro (kangury), wartości 1.000 zł. — Na szkodę Stanisława Schalla, sł. praw, zam. przy ul. Kołłątaja 12, skradziono wczoraj w kawiarni Wiedeńskiej czarny płaszcz, wartości 250 złotych.

(—) **Do aresztów policyjnych oddano wczoraj:** Gizel Brandes za kradzież 10 złotych z kieszeni płaszcza na szkodę Justyny Chmielowicz, Eugenję Bundę za kradzież pierścionka, wart. 70 zł. na szkodę dr. Bolesława Nycza, zam. przy ul. Mochnackiego 28, Karola Olenkiewicza za sprzeniewierzenie kwoty 105 złotych na szkodę Moritza Gasnera, zastępcy firmy „Poltyp“, Jana Ordowskiego za kradzież kurtki wart. 60 zł. na szkodę firmy „Poland“, Marje Pachlę i Jana Cicisinga za włóczęgostwo, Władysława Piotrowskiego, Jana Halinowskiego, Aleksandra Stankiewicza za awantury w stanie pijanym.

Między życiem, a śmiercią...

Wstrząsający wypadek podczas ćwiczeń strażackich na Zamarstynowie.

Lwów, 26. października.

(—). Wczoraj przedpołudniem ochotnicza straż pożarna w Zamarstynowie urządziła publiczny popis swego oddziału. Wszystkie punkty bogatego programu wypadły świetnie i gorąco były oklaskiwane przez licznie zgromadzoną publiczność.

Dopiero przebieg ostatniego punktu programu popisów był tego rodzaju, że

publiczność w jednej chwili zdrętwiała z przerażenia,

widząc, jak dwu strażaków w mgnieniu oka znalazło się w obliczu niechybnej śmierci, a uratowała ich nadzwyczajna przytomność umysłu jednego z nich. Mianowicie

zadanie ostatniego punktu

polegało na tem, że jeden ze strażaków po linie wdrapał się aż pod strych II-piętrowego budynku, poczem miał się opuścić do wysokości II. p. i stamtąd z okna zabrać ze sobą na dół drugiego strażaka. Ćwiczenie to mieli wykonać: 40-letni Józef Piasecki i 16-letni ochotnik Józef Chmielowski.

Pierwsza część ćwiczenia

przeszła dobrze. Z olbrzymiem napięciem przypatrywano się karkołomnej robocie dzielnych strażaków. Nagle w chwili, gdy Piasecki opuszczał się po linie i ujął jedną ręką w pół swego towarzysza, tzw. „karabinek“ przy linie otworzył się i lina zwisła luźno. Wśród zgromadzonych powstała chwilowa

panika i przerażenie,

ale w tej samej chwili ujrzano, że Piasecki, który nie stracił przytomności, nie puszczając swego towarzysza, w jakiś cudowny sposób balansował tak długo, aż

udało mu się chwycić ramy okna

i w ten sposób uratować siebie i towarzysza od niechybnej śmierci. Podczas uderzenia o mur, obaj doznali poważnych uszkodzeń na całem ciele, tak, że musiano wezwać lekarza Pogotowia ratunkowego. Wypadek ten wywarł w Zamarstynowie wielkie poruszenie

Z sali sądowej.

Młodociani świętokradcy przed sądem.

Włażąc przez rozbite okno w cerkwi, pokaleczyli nogi. — To naprowadziło na ich ślad.

Lwów, 26 października.

(t) Przed Trybunałem apelacyjnem odbyła się rozprawa karna przeciwko **14-letniemu Józefowi Koczowi i 15-letniemu Michałowi Tkaczykowi, pastuchom,** oskarżonym o **okradzenie skarbonki cerkiewnej w Podmonastyrze.**

Wedle aktu oskarżenia obaj sprawcy **zakradli się w nocy po wybiciu szyby w oknie do wnętrza cerkwi** i rozbiwszy skarbonkę, zabrali z niej drobną gotówkę **w kwocie 63 zł., pozostawiając nietknięte pieniądze w banknotach.** Po dokonanej kradzieży zbiegli, **niewidziani przez nikogo.**

Węch miejscowej policji wiejskiej przy pomocy braci cerkiewnych natrafił wkrótce na ślad sprawców świętokradzkiej kradzieży. Dla zadokumentowania ich winy sprowadzono nawet do Podmonastyru **specjalistów daktyloskopów,** którzy poddali badaniom **ślady palców,** pozostawione na szybach okna cerkwi. Badania te nie orzekły jednak stanowczo o winie obydwóch chłopaków. Ostatecznie dowodem winy Kocza pozostały jedynie **ślady skaleczenia na nogach,** które powstały wedle opinji miejscowej policji w **czasie uciążliwego przepychania się** sprawcy przez wąskie rozbite okno.

Po przeprowadzonej rozprawie w I. instancji skazany został Kocz **na 7 tygodni aresztu,** zaś Tkaczyk na 8 tygodni.

Sąd apelacyjny zatwierdził karę Kocza, **natomiast uwolnił Tkaczyka.**

Obwinionych bronili **adw. dr. Kibitz i Kowalski.**

—o—

16-letnia panienka umarła ze śmiechu.

Londyn, w październiku.

„Daily Chronicle“ donosi: Na stacji Victoria Nottingham szesnastoletnia panienka na widok jakiejś całującej się pary wybuchnęła tak serdecznym śmiechem, że dostała napadu gwałtownego kaszlu. Po pewnym czasie zemdlała i zanim zdołano lekarza zawezwać, skonała. Sekcja wykazała, że panienka była chora na serce.

—o—

Z żałobnej karty.

Śp. Jan Kazimierz Michalewski.

Lwów, 25. października.

Ciężką chorobą złożony zmarł w piątek dnia 23. bm. śp. Jan Kazimierz Michalewski. Młode lotnictwo nasze straciło jednego z wybitnych pracowników i propagatorów.

Już jako student Politechniki w r. 1910 bierze ś. p. Jan Kazimierz Michalewski czynny i wybitny udział w Związku Awiatycznym Studentów Politechniki i wspólnie z kolegami buduje pierwszy samolot, a na łamach pism fachowych zajmuje się zagadnieniami lotnictwa.

Po ciężkich przejściach wojennych, czteroletniej niewoli w Rosji, wraca w r. 1919 w kwietniu pieszo do kraju z głębi Rosji i wstępuje niezwłocznie, nie odpocząwszy ani chwilę jako ochotnik do stojącej we Lwowie wówczas 3-ciej Grupy Lotniczej.

W tem o niezwykłem napięciu ideowem towarzystwie, z tymi bohaterami-lotnikami, pracuje odtąd śp. Jan Kazimierz Michalewski, oddając Swą wiedzę fachową, Swój zapał i Swoją energję na usługi Ojczyźnie.

Wojewódzki Komitet LOPP. we Lwowie w uznaniu Jego pracy oddaje Mu kierownictwo biura, a na stanowisku tem rozwija śp. Jan Kazimierz Michalewski niezmordowaną i owocną działalność.

Ciężka choroba przerywa Jego prace.

Zmarł przeżywszy lat 33, zostawiając Rodziców-Staruszków, których był chlubą i radością życia. Niechaj to przeświadczenie, że śp. Jan Kazimierz Michalewski zmarł na posterunku obywatelskim, posterunku ciężkiej i owocnej pracy dla Ojczyzny będzie ukojeniem dla blizkich i wszystkich tych, którzy z Nim współpracowali i pracę Jego podziwiali!

Cześć Jego pamięci!

—o—

Podmorskie Pompeji.

Rzym, w październiku.

(+) Wywołujące wielkie zainteresowanie prace archeologa Hartmanna zostały przerwane z powodu jesieni oraz formalnych przeszkód w postaci braku oficjalnego zezwolenia ministerstwa marynarki. Hartmann prowadzi badania podmorskie przy pomocy nurków, spodziewając się wydobyć bardzo cenne zabytki miasta, które niegdyś tam leżało i zostało zatopione przez morze. Tymczasem uczony udaje się do Tunisu, by wydobyć zatopione w okolicy tego miasta w r. 146 cenne zabytki sztuki starożytnej statkiem, oddanym mu do dyspozycji przez pewnego miljardera amerykańskiego.

Tajemnicze zniknięcie pogromcy dzikich zwierząt.

Rzym, w październiku.

(B). W Rzymie duże wrażenie zrobiła obecnie wiadomość

o tajemniczem zniknięciu

podczas podróży na Morzu Czerwonem pogromcy zwierząt i kierownika ogrodu zoologicznego w Rzymie, Pozziego. Pozzi był mężczyzną herkulesowej budowy ciała, bardzo wesołego i pogodnego usposobienia; nie zachodzi tedy podejrzenie, że pozbawił się życia. Zarazem dochodzenia policyjne w Adenie nie mogły odkryć

śladów jakiejś zbrodni.

Faktem jest, że Pozzi z okrętu, płynącego na Morzu Czerwonem, nagle

zniknął bez śladu.

Celem jego podróży było sprowadzenie dzikich zwierząt dla ogrodu zoologicznego w Rzymie, oraz założenie prowizorycznego ogrodu zoologicznego w włoskiej kolonji afrykańskiej Somali.

Tajemnicza afera stała się przedmiotem wielkiego zaciekawienia w stolicy włoskiej.

Listy z Południa.

Nocleg wśród pinji.

(Za światłem latarni morskiej. —Śpiące miasteczko. — W czarnym lesie. — Morze wiecznie huczące. — Rozkoszny „Camping“. — W nozdrzach zapach soli i żywicy.)

(Od naszego korespondenta.)

Tenes, w październiku.

Nocą, po niebezpiecznej drodze, grożącej co chwila upadkiem w przepaść, prowadzeni zbawczem światłem latarni morskiej, dobijamy wreszcie do śpiącego już głucho Tenes. Most na fosie, sklepiona ponura brama, obronna basztą warowną, jakieś ciche, puste uliczki, które nikły blask paru mizernych latarń jeno oświeca, szary cień kasarnianego czworoboku, znów brama, baszty, fosy i ot całe Tenes mamy za sobą.

Ubega, nadmorska osada, cicha i ustronna.

Minęliśmy ją, zadając sobie pytania — gdzież to dziś nocować będziemy? Tymczasem auto nasze, zupełnie nie troszcząc się o to, stacza się w dół, ku onej czarnej, huczącej masie, w której rozpoznajemy morze. Dudniąc po małym mostku przejeżdżamy jakiś strumień setny lub dwusetny w tym dniu pełnym przygód i wrażeń. Potem migają ku nam złośliwie oczka lamp łukowych — to stacja kolei, a potem — potem wjeżdżamy znowu w głucho-szumiący, czarny las pinjowy.

Gdzież my jedziemy właściwie? — pytam zniecierpliwiony naszego szofera.

Znużenie dnia całego obudza we mnie jedno pragnienie wygodnego łóżka.

— Gdzież jest nasz hotel??

— Oto tu właśnie! — odpowiada — zatrzymując okurzoną maszynę w pełnym lesie.

— Jakto? — Przecież w lesie nie będziemy nocować? (od godziny do tego jeszcze począł mrzyć dokuczliwy kapuśniaczek).

— A właśnie, że w lesie! — upiera się przy swojem szofer nasz z niezmąconym spokojem.

— Kpi, czy o drogę pyta? — myślę sobie. — Lecz parę ruchomych, świetlnych punktów spieszących ku nam, przerywa moje rozmyślania. To — w istocie dyrektor hotelu ze służbą, wyszli na nasze spotkanie i z wersalską uprzejmością witają, pytają, jak się czujemy i pomagają nam wysiąść. Ciemno jest, choć oko wykól, deszcz poczyna padać na dobre, naftowe latarnie kopcą.

Wszystko to wcale nie wesołe.

Przy mdłem świetle naszych przewodników drapiemy się po jakichś z wilgotnych okrąglaków ułożonych schodach. Mokre gałęzie drzew biją nas po twarzach. Wiatr dmie i przynosi huk, jakby stu dział naraz, huk bliski, bezpośredni i wiew potężny rozsierdzonego morza. To ono tam za drzewami, kilkadziesiąt zaledwie kroków od nas odległe, miota się, jak wściekłe.

Po drugiej stronie wzgórza wyłaniają się lampki elektryczne, zawieszone na drzewach, a w ich świetle dostrzegamy kilkanaście namiotów, rozpostartych na mchu i kilka niepokalanie — białych, maurytańskich pawilonów.

W tej chwili przypominam sobie, że opowiadano mi o rozkosznym „obozie - hotelu“ kompanji transatlantyckiej w Tenes.

Tak, to ten hotel właśnie! — Pomysł w istocie oryginalny i miła odmiana po poprzednich szablonowych domach, gdzieśmy stali kwaterą. Rozkoszny „Camping“.

Gospodarz bardzo uprzejmie tłumaczy nam, że ledwo parę miesięcy temu jak zaczęli tu budować, więc nie wszystko jest jeszcze tak, jak być powinno.

Szczęściem dostajemy na nocleg taki przemiły, czyściutki, mały domeczek z pokoikiem i łazienką. Z przodu werandka, a za nią parę kroków plaża i pełne morze.

Prostota niesłychana ale schludnie i stylowo. Namioty, choć może bardziej oryginalne, mniejby nam jednak dogadzały, jako zbyt spartańskie. Układamy się zmęczeni do snu, ukołysani rytmem niezmordowanie o brzegi walącego żywiołu morskiego, mając w nozdrzach słony zapach wody i żywiczną woń poszumnego lasu.

Tadeusz M. Nittman.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr. **Drobne ogłoszenia:** po 7 groszy za wyraz, dla potrzebujących pracy po 2 grosze za wyraz, cała strona ogłoszeniowa 285 zł., cała strona tekstowa 430 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe. — Odpowiedzialność za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — **Uwaga:** Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . . . Zł. 3.75
Z dostawą na miejscu lub przesyłką pocztową . Zł. 4.00
Za granicą . . . . . . Zł. 5.50

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. Naczelny Redaktor i Konsorcjum

Z Drukarni Spółki Akcyjnej Wydawniczej pod zarządem J. Plockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpow. red.: STEFAN KRZYŻANOWSKI